

PI 535

# PAMIĘTNIK TEATRU POLSKIEGO

## ·ROK1·



# PAMIĘTNIK TEATRU POLSKIEGO

ROK I.

*Warszawa 15 1914*

WARSZAWA. 1914.

Nakład Dyrekcji „Teatru Polskiego”.

Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.



~~I-3400~~

P.T. 535 -

ZAKŁADY GRAFICZNE B. WIERZBICKI I S-ka, WARSZAWA.





Dr. ARNOLD SZYFMAN.  
Dyrektor Teatru Polskiego.

*„Miło zapewne będzie Przyjaciołom Teatru przypomnieć sobie, kto ich i czem bawił przez rok przeszły? Kto z Pisarzów czy to tłumaczeniem, czy oryginałem pomnożył składy dzieł dramatycznych?”*

*Temi słowy przemówił do czytelników „Rocznika Teatru Narodowego Warszawskiego” wydawca pierwszego Rocznika w r. 1808. Zapoczątkowane przez niego dzieło przetrwało lat kilkanaście, w pewien czas później odżyło w „Pamiętnikach Teatrów Warszawskich”, stało się wzorem „Roczników Teatru Polskiego we Lwowie”. Ostatni „Pamiętnik” pojawił się w Warszawie za r. 1872.*

*Potem zaginął zwyczaj zdawania sprawy z całorocznej działalności przez teatry. Aż dziś Teatr Polski pragnie nawiązać znów przerwana nić tradycji, przypomnieć swym Przyjaciołom „kto ich i czem bawił przez rok przeszły”. Podejmując wydawnictwo „Pamiętnika Teatru Polskiego”, wychodzi z przekonania, że czytelnicy znajdą w nim odnowę wspomnienia niejednego wieczoru mile spędzonego w teatrze, że przyszły historyk teatru w Polsce znajdzie w nim opracowany już i zgrupowany materiał, że wreszcie sama instytucja Teatru Polskiego znajdzie sposobność do przedstawienia szczegółowego bilansu ze swej działalności w pierwszym roku istnienia Teatru Polskiego w Warszawie.*

XXXXXXXXXX

## Cele i zadania „Teatru Polskiego“.

Bez programowych przyrzeczeń rozpoczęliśmy pracę dnia 29 stycznia 1913 roku. Milczenie nasze było celem.

Teatr jest tworem tak żywym, tak z krwi społeczeństwa żyjącym, że nie tylko każdy naród ma teatr inny, ale omal każde miasto. To aksjomat już zbanalizowany.

Lecz pójdziemy dalej: ton i rodzaj teatru zależą często od budowy sali, od rodzaju sceny, od składu aktorów i bardzo często od... dzielnicy miasta. To są herezje dla fantastów, ale fakty są silniejsze i dowodzą tego na każdym kroku.

Należało więc wprzód poznać materiał i zbadać teren, na którym mieliśmy pracować.

Rozpoczęcie pracy „Irydionem” świadczyło wyraźnie, jakimi drogami iść zamierzamy.

Nie przestraszała nas „uznana” i „dowiedziona” nieteatralność „Irydiona” — nie przestraszała nas opinia powszechna, że Warszawa nie rozumie i nie lubi sztuk klasycznych — słuchaliśmy wewnętrznego głosu miasta, które tęskniło nieświadomie za pięknem w teatrze i usłuchaliśmy go. „Irydion”, a za nim cały szereg sztuk klasycznego repertuaru, był tryumfem nie tylko teatralnym, lecz tryumfem społecznym: naprawił opinię Warszawy.

Ale gdy po „Irydionie” przyszły Nowaczyńskiego „Nowe Ateny” a potem zapomniana komedia muzyczna Kamińskiego i Kurpińskiego „Krakowiacy i Górale” — a wreszcie „Miodowy miesiąc” Benneta — nastąpiła w opinii duża konsternacja. Niecierpliwi i nawiasem mówiąc, mało teatrowi życzliwi, zaczęli nerwowo wołać: co to za repertuar? nie ma kierunku! eklektyzm! i t. p.

Opinia zmylona „Irydionem”, zachwycona jego oszałamiającym powodzeniem, dostała ikarowych skrzydeł. To oskarżenie teatru było przepięknym gestem Warszawy. Żądano rzeczy niemożliwych, ale żądano rzeczy pięknych. Po długich latach mieszczańskiego repertuaru tęsknota za poezją odezwała się głośniejsze, rzecz jasna, bez rozważań





„IRYDION”. Sala Irydiona.

nad możliwościami. Bo ani technicznie, ani finansowo możliwym było wystawienie w krótkich odstępach czasu kilku takich dzieł jak „Irydion”. I nie tylko dla młodego, prywatnego, niesubwencionowanego teatru, pracującego w wyjątkowo ciężkich warunkach opłat szóstej części i wysokiej taryfy dzierżawnej. Nawet subwencionowane teatry w wielkich stolicach europejskich, gdzie sztuka może zdobyć setki przedstawień, nie grają wyłącznie sztuk klasycznych. Wogóle takiego teatru do tej chwili nie ma nigdzie na świecie.

Komedia francuska, wiedeński Burgtheater i Schauspielhaus berliński poświęcają dwa do trzech wieczorów w ciągu tygodnia repertuariowi klasycznemu, resztę przedstawień oddając komedji i dramatowi współczesnemu. Laicy nie zdają sobie sprawy z tego, że przygotowanie „Juljusza Cezara” czy „Irydiona” zajmuje kilka miesięcy czasu przy anormalnie wywyższonej pracy, a jednak każda z tych sztuk z trudem

wypełnia sześć tygodni przedstawień. Resztę wieczorów należy więc wypełnić utworami wymagającymi mniejszych przygotowań.

Dzięki temu repertuar teatru nie może być innym — jak eklektycznym. Zresztą specjalizacji w teatrze oddają się tylko teatry bulwarowe i operetkowe. Bo teatr Stanisławskiego gra „Peer Gynta“ obok ultrarealistycznego „Żywego trupa“. A Reinhard gra „Hamleta“ i tego samego dnia „Zielony frak“ Caillaveta i de Fleurs'a. — A jednak to są najlepsze teatry na świecie!

Teatr współczesny, dający do czterdziestu przedstawień miesięcznie, nie może być podobnym do uroczystego teatru greckiego.

Można gorzej, lub lepiej wybrać daną sztukę, można lepiej, lub gorzej ją zagrać, ale nie grać sztuk współczesnych, nie podchodzących pod linię klasyczną czy poetyczną, jest niemożliwością, a poza tem złem, bo teatr nie może być martwą, historyczną instytucją, lecz musi iść z żywymi i być odbłaskiem i oddźwiękiem twórczości współczesnej takiej, jaką jest w danym społeczeństwie.

Wystawiliśmy z repertuaru klasycznego w ciągu jednego sezonu tyle sztuk, ile wystawiły łącznie w ciągu tego czasu teatry Stanisławskiego, Komedia francuska i Burgtheater.

A oto ich tytuły i nazwiska autorów:

Kraśińskiego „Irydion“, Kamińskiego i Kurpińskiego „KraKowiaci i Górale“, Fredry „Damy i Huzary“, Arystofanesa „Gromiwoja“, Moliera „Lekarz mimo woli“, „Grzegorz Dandin“, Szekspira „Burza“, Korzeniowskiego „Wąsy i Peruka“, Szekspira „Juljusz Cezar“. A repertuar ten wypełnił 225 przedstawień w ciągu jednego sezonu.

Repertuar współczesny staraliśmy się uwzględnić w pierwszym rzędzie polski. Niestety jednak twórczość dramatyczna polska znajduje się w tej chwili w stadjum sennem i zaledwie cztery utwory zdołaliśmy wprowadzić na repertuar w ciągu roku. Jeden z nich tylko nie zdobył powodzenia, natomiast debiut Morstina „Liljami“ udał się bardzo pomyślnie i sztuka grana była przeszło 25 razy.

W stosunku do repertuaru współczesnego zagranicznego dążeniem naszym było dać obraz wszechstronny kierunków w teatrze europejskim.

Z teatru francuskiego graliśmy dwie komedye, z tych jedną z wielkim powodzeniem, z literatury skandynawskiej Ibsena, z literatury niemieckiej komedye Schnitzlera i Bahra, którego „Gwiazda“ była

naszym największym sukcesem komedii współczesnej, z teatru angielskiego zaprezentowaliśmy trzech nieznanych autorów: Bennetta, Galsworthy'ego i Synge'a, z których ostatni wywarł niezwykle wrażenie swym kapitalnym „Rycerzem Wesółkiem“.

Wogóle na dwadzieścia sztuk wystawionych w ciągu sezonu dwie zawiodły. Rok był więc wyjątkowo pomyślnym.

Na tem miejscu wspomnieć mi jeszcze wypada, że niejednokrotnie plany nasze krzyżowały w bolesny sposób zakazy cenzuralne, które w pierwszym roku dały nam się bardzo odczuć i psuły linię repertuaru, która niespodzianie ulegać musiała improwizowanym zmianom.

Również z powodu okoliczności nie od nas zależnych nie spełniliśmy w pierwszym roku naszego obowiązku wobec Słowackiego, którego dzieła muszą się w przyszłości stać podwaliną naszego repertuaru. Rozpocniemy cykl Słowackiego „Księciem Niezłomnym“, niegranym jeszcze nigdy w Warszawie, a już do wystawienia przygotowanym.



„IRYDION“. Karpania Rzymaka.

Niemniejszą naszą troską było dążenie do nadania przedstawionym sztukom kształtu jak najbardziej artystycznego i własnego.

W tej myśli, przy inscenizacji sztuk z repertuaru klasycznego nie uciekaliśmy się do cudzych inscenizacji i wzorów obcych, jak to dotychczas robi olbrzymia większość teatrów, nie tylko u nas, lecz własnymi siłami przygotowaliśmy plany sceniczne. Tak było z „Irydionem“, tak było z „Cezarem“, tak było z „Burzą“, tak z „Gromiwoją“. Oczywiście łączył się z tem ściśle sposób wystawienia sztuki. „Gromiwoja“ nasza nie była podobna do Reinhardtowskiej, a „Burza“ do żadnej na świecie—dla „Irydiona“ wręcz nie było żadnych tradycji.

Przedstawienia nasze może były gorsze, może udatne kopie wyborowych zagranicznych przedstawień zjednałyby im więcej powodzenia, a nam oszczędziły pracy—lecz ambicją naszą było oprzeć się na siłach własnych i dążyć do własnej formy, która jest jedyną drogą do stworzenia swoistego stylu teatru polskiego.

Teatr Polski był też pierwszym teatrem w Polsce, który od pierwszej chwili i na stałe oddał kierownictwo nad dekoracyjną i kostymową sztuką malarzom takiej kultury jak Karol Frycz i takiego doświadczenia jak Wincenty Drabik. To też, gdy w innych teatrach polskich dorywczo i przypadkowo jedna czy druga sztuka w roku wystawiona była pod dekoracyjnym kierunkiem artysty—naszem zadaniem było stworzyć ciągłą kontrolę artystyczną dla każdego szczegółu dekoracyjnego, kostyumowego, czy też rekwizytorskiego.

Także dział muzyczny w teatrze — przy naszym repertuarze bynajmniej nie obojętny — powierzyliśmy muzykowi tak poważnemu, jak Henryk Opieński, który nie tylko dyrygował naszą kapelą, lecz czuwał nad każdym szczegółem muzycznym i komponował oryginalną muzykę do naszych inscenizacji. Wyjątkowo tylko muzykę do „Irydiona“ ułożył Zyg. Różycki.

Jednak główny nacisk w pracy inscenizacyjnej kładliśmy na grę artystów i reżyseryę.

Rezultaty twórczości scenicznej aktorów naszych, jakoteż dobór ich talentów, zostały już odpowiednio skwalifikowane, a postępy wyrabiania się zespołu widoczne są z premiery na premierę. Dłużej jednak wypadnie nam zatrzymać się nad reżyseryą.

Problem reżyseryi jest dziś jednym z najżywotniejszych, namiętnie omawianych, a dla kultury teatralnej w Polsce zupełnie nowym.

Europejska reżyserya nowoczesna rozwija się w dwóch kierunkach. Jeden dąży do tego, by indywidualność reżysera znaczyła piętno na interpretacji utworu (Reinhardt, Stanisławski, Berboom-Tree) — drugi stara się w sposób teatralnie najdoskonalszy uplastyczyć charakter autora i jego dzieła (Antoine, Brahm). Oczywiście akademikami są rozprawy nad tem, który rodzaj jest wyższy tem więcej, że w kilku zdaniach zaledwie kwestyę tę poruszyć można, a nie rozstrzygać. Teatr Polski poszedł instynktowym ciężarem swoich inklinacji i w myśl dotychczasowych tradycji w teatrze polskim, w kierunku znaczenia indywidualności autorów, utworów i... słuchacza. Tem więcej że jesteśmy głęboko przekonani, że ta droga reżyseryi jest nam w tej chwili głównie potrzebna.

Istnieje jednak w Warszawie garstka reformatorów teatralnych, która z działalności naszej dotychczasowej reżysersko-dekoracyjnej nie zupełnie jest zadowolona. Trudno nam będzie zaspokoić ją, mimo chętnego posłuchu dla rad i nie ignorowania artystycznych aspiracji, wypływających z chlubnego i szczerego umiłowania sztuki i pragnienia, by nasz teatr nie stał niżej, niż w krajach ościennych. Istnieje bowiem zasadnicze nieporozumienie między nami. Teatr Polski jest instytucją krociowych wydatków, opartych tylko na dochodach z przedstawień i nie może służyć do wiwiskcyjnych doświadczeń, najbardziej nawet artystycznych; tych zresztą nie robi żaden teatr wielki, mający wydatki przekraczające 300,000 rb. rocznie, a robią je tylko teatryki małe. Tak jest w Paryżu, tak jest w Berlinie, tak w Moskwie. Oczywiście artystyczne rezultaty tych „stylizowanych” przedstawień (to wyrażenie bowiem szczególnie odpowiada reformatorom w przeciwieństwie do wszystkiego innego, określanego w czambuł „naturalizmem”) są zwykle problematyczne, lecz bynajmniej nie obojętne. One budzą nowe myśli i nowe pragnienia. Byle te pragnienia były oryginalne i nie płynęły wartkim prądem monachijskiej reformatorskiej tandety, mającej swe źródło w broszurach niemieckich reżyserów literackich.

Na tem kończymy nasz przegląd w tej nadziei, że mowa faktów wykaże dobitniej w latach dalszych nasze artystyczne zamierzenia, które dalekiemi są od łatwych i względnych tryumfów.

*Dr. Arnold Szyfman.*

## Ś. p. Tomasz hr. Potocki.

Ś. p. Tomasz hr. Potocki urodził się w Moskorzewie w Kieleckiem 1860 r., jako syn hr. Antoniego i Izabeli hr. Borch, wnuczki Michała, wojewody inflanckiego. Odbwszy studia w Krakowie, w Dorpacie i w Halli, przygotowany wszechstronnie do zawodu rolniczego, osiadł w majątku Siemienice w Kutnowskiem i niebawem poślubił Ludwikę hr. Bnińską. Po przedwczesnej stracie pierwszej żony wszedł w związek małżeński z hr. Pelagją Brzozowską. Zamieszkał wtedy w drugim swoim majątku Zypie, w Suwalskiem, w pośród Litwinów.

Od owej chwili poczyna się szeroka jego praca społeczna. Zakłada w Suwałkach polską szkołę handlową i do śmierci zostaje jej opiekunem i dobroczyńcą. Jako prezes Suwalskiego Towarzystwa Rolniczego przyczynia się nie mało do podniesienia kultury rolniczej. Równocześnie stara się zbliżyć do litewskiej ludności i pozyskać jej zaufanie. Jako członek różnych stowarzyszeń kulturalnych litewskich, bierze udział żywy w ich działalności, uczy się po litewsku i wydaje cały szereg broszur litewskich agronomicznej treści. W chwili zatargu polsko-litewskiego występuje „sine ira et studio“ jako apostoł zgody, zdobywając gorące uznanie wśród Litwinów, a nawet zagorzałych litwomianów. „Gdyby więcej — piszą oni — było takich Polaków, kwestya litewska nie istniałaby wcale“.

Rzutki jego, pełen inicjatywy umysł ma jednak jeszcze za mało pola do działania. Zakłada kilka nieznanych jeszcze w kraju przedsiębiorstw przemysłowych — a w końcu, spotkawszy na swej drodze D-ra Szyfmana, zajmuje się wraz z nim gorliwie sprawą Teatru Polskiego w Warszawie. Teatr ten to najukochańsze jego dzieło. Poświęca mu całą duszę, po kilkanaście godzin pracy dziennie i najlepsze, bo ostatnie, chwile życia. Stycznosc ze światem artystycznym rozbudziła drzemiący w nim talent literacki; tworzy dwa dramaty, przygotowuje projekty kilku innych.

Hr. Potocki zmarł przedwcześnie, gdyż mając zaledwie 52 lata. Ze śmiercią jego zeszedł do grobu człowiek niepokalanej uczciwości, wysokiej kultury, szerokiego serca, niezmordowanej pracy i poświęcenia, który nie piał się do zaszczytów, ani nie gonił za rozgłosem, ale po cichu i bez wytchnienia pracował dla dobra kraju.

Cześć Jego pamięci.



„LILIJE”. Akt IV-ty. Scena w cerkwi.

## Z historii Teatru Polskiego.

Pomysł stworzenia wielkiego prywatnego teatru polskiego w Warszawie zrodził się w końcu roku 1909. Inicjatywę podjął Dr. Arnold Szyfman, budząc zainteresowanie dla idei wśród grona ludzi zamożnych, należących do sfer arystokracji i mieszczaństwa warszawskiego. Pierwsze oficjalne zebranie w tej sprawie odbyło się dnia 14 Stycznia 1910 r. Zarówno to zebranie, jak i następne dowiodły przedewszystkiem, że sesye i narady do celu nie doprowadzą, tem więcej, że jałowość i bezpłodność dyskusyi mogły tylko zrazić do wszelkiej pracy, a apodyktyczna krytyka niektórych doradców i znawców mroziły zapał rzetelnych i szczerych popleczników pomysłu. Miały jednak zebrania tę dobrą stronę, że wyjaśniły sytuację; wyjaśniły, że potrzebę stworzenia wielkiego polskiego teatru prywatnego uznają wszyscy, lecz że sum większych na ten cel nikt nie poświęci, a nowa instytucja może być wprowadzona w życie jedynie w drodze małych udziałów pieniężnych.

Wychodząc z tego założenia, rozpoczął Dr. A. Szyfman agitację

prywatną, która do lata 1910 roku dała subskrypcję na sumę kilkudziesięciu tysięcy rubli. W tym okresie rozwoju sprawy szczęśliwy traf złączył D-ra Szyfmana z Tomaszem hr. Potockim, który zajął się sprawą z najwyższą gorliwością, dzięki czemu w ciągu najbliższych paru miesięcy subskrypcja przekroczyła sumę stu tysięcy rubli.

W dniu 5 Maja 1911 roku, licząc się z funduszami istniejącymi i możliwymi jeszcze do osiągnięcia, zakupiono plac pod budowę teatru. Potrzebny był plac duży, a przecie w centralnym punkcie miasta; zakupiono go nieco na uboczu, a jednak tuż obok jednej z najgłośniejszych arterii Warszawy. Lecz do rozpoczęcia budowy upłynęło jeszcze sporo czasu. Władze zwlekały z zatwierdzeniem planów budowy, coraz trudniejsze było pozyskiwanie nowych udziałów, wreszcie — cecha charakterystyczna — firmy budowlane do tego stopnia nie miały zaufania do przedsięwzięcia nowego teatru, że nie kwapiły się nawet z nadsyłaniem ofert. Wśród ogólnego pesymizmu, przy akompaniamencie najczarniejszych przepowiedni mało lub jeszcze mniej powołanych znawców, przystąpiono w końcu Stycznia 1912 roku do robót ziemnych przy budowie teatru; w Kwietniu zaś odbyła się uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego.

Nowej instytucji nadano formę Towarzystwa Akcyjnego, którego zatwierdzenie pod nazwą „Towarzystwo Akcyjne Budowy i Eksploatacyi Teatrów w Królestwie Polskiem“ uzyskano w Petersburgu na mocy zezwolenia z dnia 8 Września 1912 roku. Ułożeniem statutów Towarzystwa akc. zajął się p. Julian Tołłoczko, który też, obok Tomasza hr. Potockiego, najgorliwiej popierał sprawę Teatru Polskiego, a po śmierci hr. Potockiego ujął w ręce ster organizacyi finansowej teatru. W sprawach samej budowy gmachu wielkie usługi oddał teatrowi p. Maurycy Spokorny, oraz p. Michał Róg, który w krytycznej niemal chwili poręczeniem na krociową sumę wspólnie z hr. Potockim, podtrzymał byt nowopowstającej instytucyi. Prócz wymienionych już, do składu Komitetu organizacyjnego, popierającego wedle możliwości powstającą instytucję, należeli: B. Eiger, Emil Gerlach, Juliusz Herman, Fr. Karpiński, Dr. Julian Kosiński, hr. Edw. Krasiński, Wład. hr. Potocki, Ed. hr. Scipio, Dr. Ksawery Watraszewski, ks. Michał Woroniecki, M. hr. Zamoyski

Najcięższy cios spotkał Teatr Polski w dniu 8 Października skutkiem niespodziewanej śmierci Tomasza hr. Potockiego, który był niezastąpioną wprost siłą w urzeczywistnianiu zamierzonego dzieła,



niezrażającym się niczem entuzystą i poplecznikiem teatru i wraz z D-rem Szyfmanem stawiał czoło wszelkim trudnościom w najcięższych chwilach. Nie było Mu danem doczekać ukończenia umiłowanego dzieła.

Gmach teatralny rósł z niebywałą wprost szybkością wedle planów i pod zwierzchnim kierunkiem architekta p. Czesława Przybylskiego. W dziesięć miesięcy po rozpoczęciu budowy, w dniu 15 Stycznia 1913 roku, mogło się już odbyć pierwsze walne zebranie Tow. Akcyjnego w wykończonym zupełnie gmachu nowego teatru. Prezesem Towarzystwa obrano p. Juliana Tolłoczkę, wiceprezesem Edwarda hr. Krasieńskiego; na członków zarządu powołano Władysława hr. Potockiego, p. Michała Roga i p. Maurycego Spokornego.



„MIODOWY MIESIĄC“. Scena w ogrodzie.

Koszt ogólny budowy, wraz z placem i wszelkimi instalacjami i kosztami organizacyjnymi, wyniósł około 735.000 rubli. Dzierżawę teatru oddano na lat dziesięć i pół głównemu inicjatorowi przedsięwzięcia, D-rowi Arnoldowi Szyfmanowi, za roczną opłatą 45.000 rub. i z obowiązkiem pokrywania wszystkich wydatków, łączących się z prowadzeniem i eksploatacją teatru.

Kampania artystyczna rozpoczęła się dnia 29 Stycznia 1913 roku wystawieniem „Irydiona“. Z przebiegu jej zdają szczegółowo sprawę dalsze karty niniejszego pamiętnika.

# Zespół Teatru Polskiego

w dniu 1 Stycznia 1914 roku.

## *Dyrekcya.*

Dyrektor: Dr. fil. Arnold Szyfman.

Sekretarz literacki i artystyczny: Gustaw Olechowski.

Kierownicy działu dekoracyjnego: Karol Frycz i Wincenty Drabik.

Reżyserowie: Józef Sosnowski, Maksymiljan Węgrzyn, Aleksander  
Zelwerowicz.

Kierownik działu muzycznego: Henryk Opieński.

Administrator: Klemens Francki.

Kierownik pracowni malarskiej i działu technicznego: Wincenty  
Drabik.

## *Artystki:*

Seweryna Broniszówna.

Helena Czarnecka-Mielnicka.

Marya Dułębiana.

Laura Duninówna.

Julja Elsnerówna.

Janina Janecka.

Faustyna Krysińska-Węgrzynowa.

Iza Kozłowska.

Marya Przybyłko.

Stanisława Słubicka.

Halina Starska.

Wanda Tatarkiewiczówna.

Józefa Winiarska.

Stanisława Wysocka.

Janina Zarzycka.

## *Artyści.*

Ludwik Dybizbański.

Ignacy Esner.

Władysław Grabowski.

Jan Gutner.

Stefan Jaracz.

Stanisław Jarniński.

Kazimierz Junosza-Stępowski.

Janusz Kruszewski.  
Jerzy Leszczyński.  
Stanisław Ordon.  
Józef Sosnowski.  
Michał Szobert.  
Aleksander Węgierko.  
Józef Węgrzyn.  
Maksymiljan Węgrzyn.  
Adam Wiślański.  
Karol Wojciechowski.  
Aleksander Zelwerowicz.  
Józef Zieliński.

Inspicyenci: Edward Grabowiecki, Karol Zawrocki.

Suflerzy: Henryk Filipowicz, Irena Sznebelinowa.

\* \* \*

*Pracownie Teatralne.*

Pracownia malarska, pod naczelnym kierownictwem W. Drabika, zajmuje 6 pomocników.

Pracownia elektrotechniczna, pod kierunkiem Antoniego Barcikowskiego, zajmuje 7 pomocników.

Pracownia krawiecka męska, pod kierunkiem Jana Szafiańskiego, zajmuje 4 krawców.

Pracownia krawiecka damska, pod kierunkiem Kazimiery Nazerewiczówny, zajmuje 3 krawcowe.

\* \* \*

Zarządzająca gmachem: Irena Myszkowska.

Kasyerki: Jarosława Siarkowska, Gustawa Sypniewska.

Urzędniczkii kancelaryi: Stanisława Leśniewska, Jadwiga Neumanówna.

Kontroler Teatru: Jan Daniecki.

\* \* \*

Personel pomocniczy: 14 bileterów, 2 garderobiane, 1 kursor, 2 woźnych, 3 portyerów, 3 stróżów, 1 chłopiec, 11 osób służby do utrzymania porządku w gmachu.

\* \* \*

## Zmiany w zespole w ciągu r. 1913.

*Opuścili zespół artyści i artystki:*

Zofja Kopczevska,  
Aniela Łomska,  
Nuna Wiśniarowska,  
Stanisław Bryliński,  
Wacław Nowakowski,  
Bolesław Sulikowski,  
Edmund Weychert,  
Anna Zielińska,  
Stanisław Monasterski (sufler).

*Przybyli od sezonu 1913/4 r.*

Ignacy Esner,  
Stefan Jaracz,  
Janusz Kruszewski,  
Aleksander Węgierko,  
Adam Wiślański,  
Karol Wojciechowski  
Irena Sznebelinowa (suflerka).



„KRAKOWIACY I GÓRALE”.

# Repertuar Teatru Polskiego za rok 1913.

(do dnia 28 stycznia 1914 roku)

„*IRYDION*” — *Zygmunta Krasińskiego* w opracowaniu scenicznem A. Szyfmana. Reżyserował Dr Arnold Szyfman. Obsada: Irydion — Józef Węgrzyn; Elsinoe — Laura Duninówna; Masynissa — Józef Sosnowski; Heliogabal — Edmund Weychert; Kornelia — Stanisława Wysocka; Ulpianus — Maksymilian Węgrzyn; Aleksander Sewerus — Jerzy Leszczyński; Biskup — Michał Szobert.

Premiera odbyła się w dniu 29 Stycznia 1913 r., w dzień otwarcia teatru. Muzykę, skomponowaną przez Ludomira Różyckiego, wykonała orkiestra własna, pod dyktando Henryka Opieńskiego. Dekoracje, meble, rekwizyta komponował Karol Frycz; wykonano je w pracowniach własnych pod kierunkiem Wincentego Drabika. W dalszych przedstawieniach rolę Kornelii objęła Seweryna Broniszówna; rolę Heliogabala — Józef Zieliński. Broszurę „Komentarz do Irydiona” opracował Gustaw Olechowski.

W całorocznym repertuarze osiągnął „Irydion” największą liczbę przedstawień.

„*NOWE ATENY*” *Adolfa Nowaczyńskiego*. Reżyserował Józef Sosnowski. Obsada: Minister Szelaż — K. Junosza; Mr. Samuel Szelaż — J. Sosnowski; poseł Warcholik — Al. Zelwerowicz; suplent Pollaczek — J. Leszczyński; Jakób Stradomski — J. Zieliński; Dr Hektor Prohazka — E. Weychert; dziekanowa Prohazkowa — St. Słubicka; Wanda Prohazkowa — M. Dulębiana, Melania Barchan — J. Zarzycka.

Premiera odbyła się w dniu 20 Lutego. Utwór, w którego wystawieniu wzięły udział niemal wszystkie wybitniejsze siły z personelu teatru, urozmaiciła parodyjna muzyka w akcie I i III, skomponowana przez H. Opieńskiego. Dekoracje komponował K. Frycz. Na premierze część publiczności demonstrowała przeciwko pewnym ustępom sztuki, a w związku z tem wywiązała się na szpaltach pism kilkotygodniowa polemika na temat społecznego znaczenia utworu.

Rolę Wandy Prohazkowej dublowała p. N. Wiśniarowska.

„*KRAKOWIACY i GÓRALE*” (*Zabobon*) — *Jana Nepomucena Kamińskiego* z muzyką Karola Kurpińskiego. Reżyserował Maksymilian Węgrzyn. Premiera dnia 8 Marca. Obsada: Ekonom — Al. Zelwerowicz; Dorota — Hel. Czarnecka-Mielnicka; Basia — Z. Kopczevska; Zo-



sia—J. Janecka; Bryndus—J. Węgrzyn; Miechodmuch—Maks. Węgrzyn; Bardos—J. Leszczyński; Jonek—J. Zieliński; Stach—B. Sulikowski Orkiestrą i chórami dyrygował H. Opieński; dekoracje i kostiumy skomponował K. Frycz.

Pierwsze i drugie przedstawienie sztuki poprzedził Dyr. Szyfman krótką konferencją o Kamińskim i pierwocinach teatru narodowego w Polsce.

Publiczność przyjmowała utwór z niebywałym wprost entuzjazmem na każdym przedstawieniu. Podczas dalszych przedstawień musiano z przyczyn od dyrekcyi niezależnych usunąć niektóre ustępy i piosenki. Zarówno przedstawienia wieczorne jak popołudniowe wypełniały często salę do ostatniego miejsca.

Przy wznowieniach rolę Basi objęła A. Kłońska, rolę Stacha—Br. Dziedzicki.

„*MIODOWY MIESIĄC*”—*Arnolda Bennetta* w przekładzie K. Ehrenberga. Reżyserował Dr. Arnold Szyfman. Premiera dnia 9 Kwietnia. Obsada: Flora Lloyd—Marya Przybyłko; Pani Reach Haslam—St. Słubicka; Pan Reach Haslam—Wł. Grabowski; Cedric—K. Junosza; Karol—J. Leszczyński; Biskup z Colchester—Al. Zelwerowicz; Frampington—Wł. Lenczewski. Dekoracje wnętrza i ogrodu skomponował K. Frycz.

Było to pierwsze na kontynencie przedstawienie utworu wybitnego pisarza angielskiego i odniosło w Warszawie sukces artystyczny.

„*WRÓG LUDU*”—*Henryka Ibsena* w przekładzie Ignacego Suesera. Reżyserował Al. Zelwerowicz. Premiera dnia 29 Kwietnia. Obsada: Dr. Stockman—Al. Zelwerowicz; Joanna—I. Kozłowska; Petra—M. Dulębianka; Jan Stockman—J. Sosnowski; Worse—J. Zieliński; Haustad—K. Junosza; Billing—St. Jarniński; Holsten—M. Szobert; Thomsen—Wł. Grabowski.

Głośny utwór norweskiego pisarza nie zdobył w Warszawie większego powodzenia.

„*TRÓJPRZYMIERZE*”—*Zygmunta Kaweckiego*. Reżyserował Maks. Węgrzyn. Premiera dnia 13 Maja. Obsada: Ola—M. Dulębianka; Talijska—A. Zielińska; Mirosław—Al. Zelwerowicz; Oskar—Wł. Lenczewski; Hozarski—Wł. Grabowski.

„*DAMY i HUZARY*”—*Al. hr. Fredry*. Reżyserował M. Węgrzyn. Premiera dnia 24 Maja. Obsada: Major—M. Węgrzyn; Rotmistrz—

M. Szobert; Porucznik — W. Nowakowski; Kapelan — Al. Zelwerowicz; Orgonowa—St. Słubicka; Dyndalska—H. Czarnecka-Mielnicka; Aniela—F. Krysińska; Zofia — A. Zielińska; Józia — Z. Kopczewska; Zuzia — W. Tatarkiewiczówna; Fruzia—J. Zarzycka; Grzegorz — L. Dybizbański; Rembo — J. Gutner.

Wzorów do mundurów huzarskich dostarczył znany specjalista w tej dziedzinie, p. Br. Gembarzewski. Jako ilustrację muzyczną wykonano stare polskie pieśni i marsze wojskowe. W ostatnim kwartale r. 1913 wznawiano często komedię na przedstawieniach popołudniowych, z następującymi zmianami w obsadzie: Porucznik—A. Wiślański i K. Wojciechowski; Zofia—H. Starska; Józia—K. Zakrzewska; Franja—J. Tomaszewska.

„LILIJE” — *Ludwika Hieronima Morstina*. Reżyserował Dr. A. Szyfman. Premiera dnia 10 Czerwca. Obsada: Pani — M. Przybyłko; Pan—Józef Węgrzyn; Panów brat—J. Leszczyński; Ksiądz—J. Sosnowski; Gospodarz — M. Węgrzyn; Wróż — M. Szobert; prolog wypowiadał W. Nowakowski. Autora, obecnego na premierze, przyjmowano gorąco. Dramat zdobył znaczne powodzenie i w ciągu roku niejednokrotnie był wznawiany; przyczem prolog wygłaszał p. Węgięro.

„GROMIWOJA” — *Arystofanesa* w przekładzie Edmunda Cięglewicz. Reżyserował Al. Zelwerowicz. Premiera dnia 28 Czerwca. Obsada: Gromiwoja — St. Wysocka; Kalonike — H. Starska; Myrinne — J. Zarzycka; Lampito—I. Kozłowska; Stratyllida—St. Słubicka; Rodippe—F. Krysińska; Senator—M. Węgrzyn; Kinesias—J. Leszczyński.

Utwór wykonano z towarzyszeniem muzyki, skomponowanej przez H. Opieńskiego, a osnutej na oryginalnych motywach greckich. Wzorów do kostyumów dostarczył artysta - malarz, A. Gawiński. Tańce greckie zaaranżowano podług metody J. Dalcroze'a pod kierunkiem p.p. Kutnerówny i Mieczyskiej. Dekorację wykonano w pracowniach własnych według projektu W. Drabika.

Warszawa miała sposobność po raz pierwszy zobaczyć dzieło Arystofanesa. „Gromiwoja“ zdobyła wielkie powodzenie artystyczne i kasowe.

„ANATOL” — *A. Schnitzlera* w przekładzie Władysława Rabskiego. Reżyserował J. Sosnowski. Premiera dnia 17 Lipca. Obsada: Anatol—K. Junosza; Maks—Wł. Grabowski; Bianka—I. Kozłowska; Andzia—M. Przybyłko; Ilona—M. Dulębianka, Gabryela—L. Duninówna.

„LEKARZ Z MUSU” i „GRZEGORZ DANDIN”—*Moliera* w przekładzie T. Żeleńskiego (Boy’a). Reżyserował M. Węgrzyn. Premiera dn. 29 Lipca. Obsada „Lekarza”: Geront—M. Szobert; Lucynda—H. Starska; Leander—Al. Węgierko; Sganarel—Al. Zelwerowicz; Marcyna—St. Słubicka; Robert—L. Dybizbański; Walery—J. Zieliński; Łukasz—St. Jarniński; Jagusia—H. Czarnecka-Mielnicka. Obsada „Dandina”: Grzegorz Dandin—St. Jaracz; Angelika—J. Zarzycka; de Sotenville—J. Zieliński; Pani de Sotenville—F. Krysińska; Klitander—Wł. Grabowski; Klaudyna—J. Janecka; Lubin—St. Jarniński.

Obu utworom nadano stylowe ramy wedle wzorów pomysłu K. Frycza; w antrakcie wykonano utwory starej francuskiej muzyki, stylizującej epokę Moliera. Przedstawienie było pierwszym występem w Teatrze Polskim dwóch artystów: St. Jaracza i Al. Węgierki. Podczas ostatnich wznowień rolę Geronta objął M. Węgrzyn.

„PANNY” („*Le Lys*”)—*Wolffa i Leroux* w przekładzie Gustawa Olechowskiego. Reżyserował Al. Zelwerowicz. Premiera dnia 14 sierpnia. Obsada: Hr. de Maigny—J. Sosnowski; Chabreloche—Al. Zelwerowicz; Arnault—St. Jaracz; Odeta—L. Duninówna; Krystyna—H. Starska.

Utwór cieszył się dużym powodzeniem i wielokrotnie wypełniał salę teatru do ostatniego miejsca.

„BURZA”—*Szekspera* w przekładzie Ulricha. Reżyserował J. Sosnowski. Premiera dnia 4 września. Obsada: Alonzo—J. Sosnowski; Prospero—M. Szobert; Antonio—M. Węgrzyn; Fernando—A. Wiślański; Gonzalo—J. Zieliński; Kaliban—St. Jaracz; Trynkulo—St. Jarniński; Stefano—Al. Zelwerowicz; Miranda—I. Kozłowska; Aryel—W. Tatariewiczówna.

Muzykę do „Burzy” skomponował H. Opieński; dekoracje i kostiumy były dziełem K. Frycza. Przedstawienie urozmaicono wprowadzeniem ustępów baletowych; efekty świetlne podniosła cała prasa, jako zgoła niezwykle. Frekwencja publiczności była bardzo duża, zarówno na przedstawieniach wieczornych jak popołudniowych.

Na kilku przedstawieniach występował w roli Fernanda Al. Węgierko.

„WĄSY i PERUKA”—*Józefa Korzeniowskiego*. Reżyserował Al. Zelwerowicz. Premiera dnia 25 września. Obsada: Starościna Niepołomska—I. Kozłowska; Tekla—H. Starska; Zamiechowski—J. Leszczyń-



ski; Kasztelaniec Wójcicki—K. Junosza; Corticelli—St. Jarniński; Brzechwa—M. Węgrzyn; Maciej—J. Zieliński; Duclos—Al. Zelwerowicz.

Komedję wystawiono ku uczczeniu 50-lecia śmierci autora, nadając jej tak stylową szatę, że krytyka uznała jednogłośnie wystawienie za najbardziej artystyczny wypadek w ciągu całego sezonu. Wzorów do dekoracji zaczerpnięto z Białego Domku w Łazienkach i Domu Baryczków; dekoracje i kostiumy były dziełem W. Drabika.

„*DZIECI*” *Lucyana Népoty* w przekładzie N. Siennickiej. Reżyserował Al. Zelwerowicz. Premiera dnia 24 października. Obsada: Villaret—J. Sosnowski; Ryszard Burdan—J. Leszczyński; Jurek Burdan—J. Janecka; Janina Villaret—F. Krysińska; Helena—L. Duninówna; Fanny—W. Tatarkiewiczówna. W roli Janki wystąpiła z powodzeniem kilkoletnia Janina Kaletówna.

„*KRESOWY RYCERZ WESOŁEK*”—*J. Synge’a* w przekładzie F. Sobieniowskiego. Reżyserował J. Sosnowski. Premiera dnia 12 listopada. Obsada: Krzysztof Mahon—Józef Węgrzyn; Stary Mahon—St. Jaracz; Jan Michał Flaherty—Al. Zelwerowicz; Małgorzata Flaherty—St. Wysocka; Szymon Keogh—J. Leszczyński; Wdowa Quin—St. Słubicka.

Dzieło wybitnego pisarza irlandzkiego wystawił Teatr Polski pierwszy na kontynencie; w grudniu dopiero odbyła się premiera „Kresowego Rycerza Wesołka” w paryskim teatrze „L’oeuvre”.

Utwór wywołał bardziej ożywioną dyskusję na łamach pism, niż inne sztuki i zdobył znaczny sukces artystyczny; nie stał się jednak atrakcją dla szerszej publiczności.

„*SPRAWIEDLIWOŚĆ*”—*Johna Galsworthy* w przekładzie Stanisława Sierosławskiego. Reżyserował M. Węgrzyn. Premiera dnia 22 listopada. Obsada: James How—J. Sosnowski; Walter How—Wł. Grabowski; Robert Cokeson—St. Jaracz; Wiliam Falder—J. Węgrzyn; Rut—M. Dulębianka.

Jako charakterystyczny szczegół dla utworu podnieść trzeba, że, wystawiony w Anglii z ogromnem powodzeniem, przyczynił się tamże do zreformowania instytucji więziennych. W Warszawie sztuka angielskiego pisarza nie zyskała większego powodzenia.

„*GWIAZDA*”—(*„Der Star*”)—*Hermana Babra* w przekładzie St. Sierosławskiego. Reżyserował J. Sosnowski. Premiera dnia 12 grudnia. Obsada: Lena Ladinsler—M. Przybyłko; Leopold Wisinger—J. Leszczyński; Dr. Rohr—J. Sosnowski; Indra—K. Junosza; Panna Zipser—

H. Czarnecka-Mielnicka; Piotr Gallus—M. Szobert; Kapelmistrz Mosel St. Jaracz.

Komedia zdobyła największe ze sztuk współczesnych powodzenie; ogólnie podnoszono świetne wykonanie.

„JULJUSZ CEZAR”—*Szekspira* w przekładzie Adama Pajgerta. Reżyserował Al. Zelwerowicz. Premiera dnia 9 stycznia 1914 r. Obsada: Juljusz Cezar—Kazimierz Junosza; Marek Antoniusz—Jerzy Leszczyński; Kasjusz—Józef Sosnowski; Marek Brutus—Józef Węgrzyn; Kaska M. Szobert; Porcyja—L. Duninówna.

Układ sceniczny dramatu opracował Dr. Arnold Szyfman; muzykę skomponował H. Opieński, dekoracje i kostiumy były dziełem W. Drabika.

Teatr Polski wystawił wielki dramat po raz pierwszy w Warszawie—pomijając gościnny występ znanego zespołu Meiningerńskiego—z bogatym aparatem dekoracyjno-kostyumowym i z udziałem ogromnego tłumu statystów. Niemal wszystkie przedstawienia, do chwili ogłoszenia niniejszego pamiętnika, odbyły się przy doszczętnie zapełnionej sali.



„GROMIWOJA”. Akt III-ci. Scena kościowa.

## Rok działalności Teatru Polskiego w opiniach prasy.

### „IRYDION“.

Wieczór wczorajszy stwierdził dowodnie, że nowe dzieło, poświęcone sztuce polskiej w naszym mieście, zostało dokonane. W ciągu niespełna roku stanął gmach piękny, posiadający wewnątrz wszelkie urządzenia współczesnej techniki, zebrała się i zespoliła drużyna artystów rozmaitej broni i w pierwszym występie złożyła hołd, a zarazem świadectwo wiekowi i niespożytości poezji polskiej z epoki najwspanialszego jej dotychczasowego rozkwitu. To już nie była rewja, ale, rzecz można, pierwsza bitwa, która skończyła się szczęśliwie. Złączona energia i dobra wola grona, miłujących sztukę ojczystą obywateli, umożliwiła spełnienie zamierzeń inicjatora teatru i zjednoczyła dla wysokiego, kulturalnego celu narodowego artyzm, naukę, technikę i pracę.

*Ig. B. („Słowo”).*



„BURZA”. Widok wyspy.

... Dlatego, że Teatr Polski zbudowany takim sumptem i talentem architektonicznym, zaopatrzony bogato we wszystkie środki współczesnej techniki teatralnej, znalazł na swoim czele „the right man in the right place” i ma wszystkie warunki imponującego rozwoju, przynoszącego chlubę naszej kulturze artystycznej i duchowej, krytyka ma wobec niego podwójne i trudne obowiązki. Ma obowiązki otaczać go serdeczną życzliwością, ale zarazem i przykładać do niego najwyższą miarę; zbywanie owoców jego artystycznej pracy i walki zdawkowymi komplementami byłoby dla niego niezасłużoną krzywdą. Dokoła tego teatru rozwinąć się muszą ożywione dyskusje krytyczne, tylko one bowiem stworzyć mogą atmosferę rozwijającego się w świadomości swoich celów i dążeń artysty.

K. E. („Kurjer Poranny”).

Jakież było wykonanie „Irydiona”, jakież ogólne wrażenia inauguracyjne? Oto teatr w wielkim stylu przemówił do publiczności, teatr, który posiada dobrych artystów, pierwszorzędną dekorację, całą magię światła elektrycznych, smak, styl i poczucie odpowiedzialności.

Władysław Rabski („Kurjer Warsz.”).

### „NOWE ATENY”.

Potężna swoją świetną ironią, na wskroś artystofaniczna, zjadliwie szydercza satyra Nowaczyńskiego, odsłaniająca i bicząca bezwzględnie najrozmaitsze strony życia krakowskiego i jego przywary na tle ogólnych postulatów naszych narodowych dążeń, jest sensacją dnia nie tylko literacką, ale i polityczną w Warszawie.

W. G. („Kurjer Poranny”).

Sykano i bito brawo. Oburzano się i oddawano należną racyę trochę społecznej pisarza, co prawdziwie ukochał swoje rodzinne pielesze. Może nieraz zgrzytnęły zbyt jaskrawe słowa, rzucone w twarz widowni, może zbudziły przez swoją dobitność uczucie niesmaku i przykrości, ale tem niemniej widz wychodził pod wrażeniem, że myśl czujna i wrażliwa tworzyła to dziwnie ostre a chaotyczne dzieło.

(„Kurjer Ilustrowany”).

„Nowe Ateny“ wystawiono z tą samą, co przy „Irydionie“, troską dekoracyjną. Ani śladu zaniedbania; każdy szczegół obmyślony plańkowo, dobrze zastosowany, wolny od tandety warszawskiej.

*Jan Lorentowicz („Nowa Gazeta“).*

### „ZABOBON, CZYLI KRAKOWIACY I GÓRALE“.

Projekt wznowienia w Teatrze Polskim „Krakowiaków i Górali“ Kamińskiego i Kurpińskiego powitano z pewną nieufnością. Słyszeliśmy nawet z tego powodu zarzuty, iż p. Szyfman nie ma właściwie określonego programu artystycznego, skoro musi wystawiać starą komedyooperę, ukazywaną kiedyś w teatrach, ale dość już zapomnianą. Wznowienie wykazało niesłuszność tych zarzutów.

Widowisko, podane w warunkach technicznych, jakich nigdy i nigdzie w Polsce nie miało, nie tylko zgasiło wszelką nieufność, ale dowiodło, że taki zwrot ku tradycjom przeszłości może być niezwykle pożyteczny i celowy.

*Jan Lorentowicz („Nowa Gazeta“).*

Dziwny był ten wieczór w teatrze, — jeden z tych, w których przemawia jakaś moc większa od sztuki, jeden z tych, w których może nawet to, co jest sztuką, zgoła drugorzędną odgrywa rolę, a jednak w sercach ludzkich jest radość, święto i msza. Coś się w nas rozszepało, jak pacierz, i coś zagrało nam w piersiach. — A działo się to niedalej, jak onegdaj, choć 119 lat już upłynęło od chwili, gdy Bogusławski pierwszy tekst „Krakowiaków i Górali“ rzucił na scenę „Teatru Narodowego“ w Warszawie. 119 lat...

Nigdy jeszcze żadna scena polska tej starej sztuki nie dała w tak pięknej oprawie. Widziałem ją kilkanaście razy w przeróżnych małych i wielkich teatrach. Tu i ówdzie może lepiej śpiewano, tu i ówdzie może jakaś rola zagrana była z większym talentem, ale nigdy jeszcze chyba „Krakowiacy i Górale“ nie mieli takiego przepychu kolorów, nigdy w nich słońce polskie takich blasków nie rozsypało, nigdy tak wieś polska nie pachniała, jak w Teatrze Polskim... A całość miała nerw, wdzięk, życie i rytm. Piękny to był wieczór i piękny tryumf dyr. Szyfmana, któremu wzruszona, rozradowana i wdzięczna publiczność zgotowała po przedstawieniu dobrze zasłużoną owację.

*Władysław Rabski („Kurjer Warsz.“).*

Przedstawienie poprzedził dyr. Szyfman krótką konferencją, wyjaśniającą pochodzenie sztuki i jej znaczenie dla sceny narodowej. Treściwie to i w doskonałej formie podane objaśnienie bardzo wiele przyczyniło się do zbliżenia widowni ze sceną. „A jeżeli choć w części uda się nam wskrzesić te dawne obrazy i poruszyć wasze serce, będzie to dla nas najwyższą nagrodą“ — zakończył p. Szyfman swoje przemówienie. I nagrodę tę otrzymał Teatr Polski, a oprócz niej — zaciągnęliśmy u niego jeszcze dług wdzięczności.

Wiktor Popławski („Gazeta Warsz.“).

### „MIODOWY MIESIĄC“.

Pierwszą premierą z obcego repertoaru Teatr Polski odniósł znowu świetne zwycięstwo i zdobył sobie zasługę dla naszej literackiej kultury, zapoznając nas z nową, przepyszną indywidualnością twórczą znakomitego zachodniego pisarza, którego każdy utwór jest od kilku lat literackim wypadkiem dnia w szerokich kołach publiczności anglosaksońskiego świata.

K. E. („Kurjer Poranny“).

Po sztukach *par excellence* dekoracyjnych dyrekcja Teatru Polskiego zwróciła się do utworu, w którym cały interes skupia się w subtelnościach wewnętrznych dialogu. Wprawdzie i w „Miodowym Miesiącu“ oklaskiwano gorąco świetnie urządzone wnętrze pierwszego aktu, a zwłaszcza pełen smaku ogród w akcie ostatnim, ale to maximum efektów dekoracyjnych nie mogło się już stać głównym punktem widowiska. Dano autora zupełnie u nas nieznanego, a dla publiczności, kształconej nieustannie na pikantnościach francuskich, przynoszącego świeżość i egzotyzm. Bennett ma pogodę, okraszoną niepokojącym uśmiechem ironicznym. Uśmiech to delikatny, daleki od ostrych zjadliwości à la Shaw, albo od pogardliwości i nonszalancyi Wilde'a.

Jan Lorentowicz („Nowa Gazeta“).

### „WRÓG LUDU“.

Wystawieniem „Wroga ludu“ Teatr Polski odniósł nowe, świetne zwycięstwo. Ujrzelśmy galeryę typów niedużego miasta norweskiego, podniesionych geniuszem Ibsena do wysokości typów ogólnoludzkich,



„BURZA“. Stefano, Trynkulo, Kaliban.

ale zapadłych nam głęboko w pamięć i dzięki oddzielnym talentom wykonawców. Ani jednej banalnej figury, ani jednego szablonowego pomysłu charakterystycznego — wszystkim artystom w ten piękny wieczór przyświecała gwiazda twórczego wysiłku.

*W. G. („Kurjer Poranny“).*

Było świętem wystawienie „Wroga ludu“ — a sposób, w jaki dał nam to dzieło Teatr Polski, upoważniał krytykę do dumy radosnej. Bowiem czy to pod względem dekoracji i reżyseryi, czy z uwagi na grę — Teatr Polski stanął na poziomie cieszącego się już sławą europejską „Artystycznego Teatru“ Moskwy...

I oto u nas, gdzie byle głupstwo zyskuje poklask entuzjastyczny — wielkie zwycięstwo artystyczne Teatru Polskiego przyjęte zostało przez jednych chłodno, przez innych ciepło z restrykcjami — nie tym hołdem absolutnym, jakiego wymaga zasługa najwyższej miary w danej dziedzinie, praca bez zarzutu, duży czyn społeczno-artystyczny...

*Leo Belmont („Wolne Słowo“).*

## „TRÓJPRZYMIERZE“.

Przystępując do słowa o nowej komedii p. Kaweckiego, chcę na początku wyłączyć z gry dyrekcję Teatru Polskiego. Wytykali jej ostatnimi czasy Zoile dowolność programu. Znajdowali niektórzy, że Teatr Polski winien doborem sztuk usprawiedliwić popularność swego imienia. O cóż wreszcie łamano pióra: o sztukę polską, czy też o polskie sztuki? Oczywiście — o polski repertuar. Lecz i w tem żądaniu tkwią dwa żądła. Bo, jeżeli chodzi o oryginalne sztuki polskie, zarzut utrafia w serce dostawców literatury scenicznej. A skądże ich brać? Zapotrzebowanie—ogromne, lokata pewna, w podaży — było w sezonie ubiegłym kilka zaledwie sztuk oryginalnych... Sytuacja kłopotliwa i dla kierowników i dla czynnych pisarzy dramatycznych, na których spoczęły pożądlive oczy wygłodzonych dyrektorów i publiczności... Należy o tem wszystkim pamiętać i zaniechać pretensyi niesłusznych i niewykonalnych.

*Avanti („Przegląd Codzienny“)*

Może się komuś niepodobać sztuka Kaweckiego, ktoś się może na niej nudzić — to rzecz zupełnie inna. I ja sam zastrzegam sobie co do niej równie „ale“. Gniewać się jednak na to, że ktoś się z czegoś śmieje, to trochę za dużo, drodzy panowie moi. Więc lepiej schować gniew na użytek domowy, czy zawodowy, niż okazywać go na sali publicznej, naprzykład w formie nieprzyzwoitego sykania. A zresztą najmocniej jestem przekonany, że gdyby sztuką taką, jak „Trójprzymierze“, wystawiono z etykietą francuską, nikomu by na myśl nie przyszło irytować się. Wszyscy byśmy się śmiali—bo to przecież nie u nas się dzieje. Taka taktyka nazywa się polityką strusią i bynajmniej dodatnim objawem, ani dowodem społecznego zdrowia nie jest. Nie wolno bać się przyznać do własnych błędów—w Polsce, niestety, znają tak dobrze wszelkie występki jak i gdzieindziej...

*Wiktor Popławski („Gazeta Warsz.“)*

## „DAMY I HUZARY“.

Scena Teatru Polskiego spełniała wczoraj ciężący na niej obowiązek utworzenia swoich progów nieśmiertelnym arcydziełom komedii polskiej. Złoty, słoneczny śmiech starego Fredry rozbrzmiewał w niej tysięcznym echem, serdeczne oklaski witały kochany szereg starych żołnierzy, zdobywanych szturmem przez herod—jejmoście z przed stu-



lecia, orkiestra grała melodye, które niegdyś prowadziły towarzyszy księcia Józefa pod Raszyn i pod Lipsk. Wieczór był serdeczny i promienny, bił blaskiem mocnej tężyzny szczęśliwego życia, buchał jasną prostotą uczuć prawych i obyczajów miłych, wskrzeszał z martwych moment na zawsze miniony, moment cichego, pogodnego zachodu po dniach wielkich i górnych południa polskiej sławy.

K. E. („Kurjer Poranny”).

Bądźmy wdzięczni Teatrowi Polskiemu za kąpiel w krynicy Fredrowskiej. Po wszystkich szalach, zgrzytach, żałobach nowszej poezyi, dobrze jest czasem wejść w taki stary polski dom, gdzie kurant wydzwania godziny, gdzie miód podają w omszałych butelkach, gdzie dźwięczą szable huzarskie, gdzie żyją ludzie pogodni, prości i szczerzy, gdzie śmiech ma rumieniec zdrowia, wiary, młodości... Teatr Polski dał sztuce Fredry godną oprawę. W ciągu tygodnia, pomimo nieprzewidzianych przeszkód i szykan, wystawiono „Damy i Huzary” z wzorową stylowością, a artyści, jakby podnieceni przeciwnościami, grali mocno, z brawurą, po huzarsku.

W. R. („Kurjer Warsz.”).

Wystawienie godne było pierwszorzędnej sceny polskiej. Tyle widać było w niem pietyzmu dla sztuki dramatycznej polskiej i głośniego imienia autora, tyle staranności i drobiazgowej nawet ścisłości w wystawie.

K. Ł. („Goniec”).

### „LILIJĘ”.

Piękny przeżyliśmy wieczór. Przemówiła młoda poezya i przemówiła wielka kultura młodego teatru, który umie świetnością wystawy, sprawnością wszystkich środków technicznych, sumiennością tych, co grają i tych, co kierują widowiskiem, wywoływać nieraz wrażenie głębsze, niż sceny, rojące się od gwiazd, lecz pozbawione ambicyi, aby, prócz świetnych aktorów, pokazać całość wzorową.

Władysław Rabski („Kurjer Warsz.”)

Objawił się świeży, szczerzy i mocny talent poetycki. To nie ulega wątpliwości. Na scenie Teatru Polskiego ujrzelśmy utwór oryginalny wyższej wartości artystycznej — piękny dramat L. H. Morstina „Lilije”.

Publiczność premierowa przyjęła sztukę radośnie, niemal entuzjastycznie, darząc autora oklaskami i kwiatami.

*T. Jaroszyński („Kurjer Ilustr.”)*

W wykonaniu aktorskiem podkreślić wypada tak rzadkie na polskiej scenie wycucie przez wszystkich aktorów strony zewnętrznej poezji. Gdy aktorzy nasi przeważnie mają fatalny zwyczaj zacierania rytmów i rymów, z prawdziwą przyjemnością upajaliśmy się na „Lilijach“ muzyką poezji.

*Mirosław Poznański („Nowa Gazeta“)*

### „GROMIWOJA“.

Wczorajszy wieczór w Teatrze Polskim przewyższył blaskiem, harmonią, efektem nie tylko na zewnątrz, ale i stokroć trudniejszą wewnętrzną doskonałością barw, tonów i kunsztu, wszystko, co dotychczas można było widzieć i podziwiać na najlepszych przedstawieniach młodej, a już tak bogatej w artystyczne trofea sceny. Nie wahamy się twierdzić, że nawet przedstawienie „Irydiona“ nie dochodziło do tej wyżyny,



„GRZEGORZ DANDIN“. Scena balkonowa.

do jakiej dyr. Szyfman doprowadził estetyczne wykończenie „Gromiwoji“  
W wspaniałych ramach potężnej, przedziwnie czystej w swoim nieska-  
zitelnym klasycyzmie, spiętrzonej perspektywiecznie dekoracji, wśród  
kolorystycznego bogactwa wytwornych kostymów, wywołany został  
z świetną kulturą cały czar Arystofanesowego geniuszu, jednego z naj-  
potężniejszych, jakie kiedykolwiek królowały władczo nad państwem  
złoty teatralnej.

K. E. („Kurjer Poranny“).

Czem „Gromiwoja“ jest na scenie Teatru Polskiego? Jest cudnem  
przystosowaniem sztuki greckiej do warunków sceny nowoczesnej.  
O rozwiązanie tego problemu kuszono się niejednokrotnie.. Teatr  
Polski dał barwy własnego pomysłu, dał ton, który sam wysłuchał  
w dziełach poety i tak powtórzył, że w polskim słowie dźwięczała  
nam Grecya. W tym stylu grano już nieraz Arystofanesa, ale wątpię,  
czy kiedykolwiek na scenach polskich grano go w takim przepychu  
kolorów i w takiej harmonii wszystkich żywiołów sztuki klasycznej.  
Fenomenalny artyzm przekładu Cięglewicza, świetna muzyka Opień-  
skiego, rytmika chórów, estetyka ruchów, linia, dźwięk, barwa, wszystko  
składało się na potężny wyraz greckiego piękna. Było to piękno radosne,  
słoneczne, figlarne, był to duch wesołej Hellady.

Władysław Rabski („Kurjer Warsz.“)

Kto poznał środki, jakimi rozporządza Teatr Polski i widział,  
jak umiętnie i gorliwie je wyzyskuje, z jaką kompetencją i pietyzmem  
dla sztuki wystawia każdy utwór dramatyczny, ten łatwo sobie wyobrazi,  
jakim było przedstawienie „Gromiwoji“... Wyreżyserowanie chórów,  
tańców, także giestów i scen zbiorowych, nie pozostawiało nic do ży-  
czenia, tak, że aż do drobiazgowości dzieło Arystofanesa wystawiono z pie-  
tyzmem, godnym pierwszorzędnego teatru.

K. Ł. („Goniec“).

## „ANATOL“.

Mają w sobie Schnitzlerowskie rzeczy jakiś tonik drwiący,  
a żalony razem, jakby podsłuchany z tego szeptu życia, którego usta  
wymówić nie mogą. Czai się ten przedziwny urok w zakątkach gabi-  
netów, oddycha się nim w długiej alei Prateru, bowiem w dźwiękach  
czardasza, granego przez czarnowłosą kapelę cygańską, wiecznie, wie-

cznie i nieodmiennie brzęczy, niby jakiś komar natrętny, którego odegnąć nie sposób. Kapitalnym tego tak Schnitzlerowi właściwego tonu wyrazem jest właśnie cykl „Anatola”. Cały „Anatol” jest jakby naiwnem i dręczącym pytaniem, czym jest właściwie życie i poco się to wszystko dzieje?

Wiktor Popławski („Gazeta Warszawska”).

„Anatola” wystawił Teatr Polski z tąsamą drobiazgową starannością, z tysamym pietyzmem artystycznym, który ożywia całą jego dotychczasową, tak już wielostronną pracę. Kiedy w drugim obrazie ukazuje się ulica Wiednia w zimowy, śnieżny wieczór Bożego Narodzenia z bogatą, gwiazdkową wystawą sklepu galanteryjnego, rozlegają się w sali dla świetnych dekoratorów sceny oklaski, które już weszły w zwyczaj na każdej premierze tego pierwszego Polskiego Teatru, równającego się wspaniałością wystawy najbogatszym i najsłynniejszym scenom zagranicy.

K. E. („Kurjer Poranny”).

Cokolwiekby dało się powiedzieć o wykonaniu, było ono godne pierwszorzędnego teatru, również jak wystawa, wywołująca specjalne pod adresem dyrekcji i reżyserji, zupełnie zasłużone oklaski. Po tej drodze idąc dalej, Teatr Polski zasłużył sobie na zaszczytną kartę w dziejach naszej sceny.

K. Ł. („Goniec”).

### „LEKARZ MIMO WOLI” — „GRZEGORZ DANDIN”.

Na wspaniałą ucztę zwołano bywalców Teatru Polskiego. Dano im dwie sztuki Moliera: „Lekarza mimo woli” i „Grzegorza Dandin”, w opowie, jakiej jeszcze w Warszawie i wogóle w Polsce, — nie widziano. A Molier, któremu komedia polska tyle zawdzięcza, jako od początku swego istnienia na nim wzorowana, dawno oczekiwał takiej oprawy, — bo na nią rzetelnie zasłużył. Od początku do końca, od przeciągłego dzwonka za kurtyną, zawiadamiającego za czasów Moliera o rozpoczęciu aktu, aż do ukłonu artystów, po ostatniem zapadnięciu zasłony, skamieniałych w obowiązującym podówczas „rewerans’ie, — wszystko było skopiowane z teatru Moliera z XVII-go wieku, — dekoracje, kostiumy, utensylia sceniczne, sposób mówienia, ruchy, — tylko

wszystko okraszone wysokim smakiem artystycznym, na jaki chyba nie umiał się zdobyć żaden ze współczesnych Molierowi teatrów. Nie będzie to przesada, gdy się powie, że, gdyby Teatr Polski nic więcej nie dokonał, tylko pokazał Moliera tak, jak go wczoraj pokazał—jużby mu to wystarczyło do zapisania się niezatartymi wyrazami w dziejach naszego teatru.

b. m. („Słowo”).

Teatr Polski w poszukiwaniu repertuaru sięgnął do bogatej skarbnicy molierowskiej; wystawiając w tygodniu ubiegłym bardzo starannie, z dużym smakiem, z dbałością o styl, dwie komedye Moliera: „Lekarza mimo woli“ i „Grzegorza Dandin’a“. I stała się rzecz dla naszych stosunków teatralnych znamienna. Publiczność opuszczała tego wieczoru widownię w zupełnem zadowoleniu. Nikt nie sarkał, nikt nie narzekał, nikt nie wychodził z kwaśną miną. Śmiano się swobodnie i szczerze, zapewne nie tak szczerze i bezpośrednio, jak to czyniła publiczność francuska XVII i XVIII wieku, czas bowiem musiał zrobić swoje, ale za to z tym sentymentem specjalnym, jaki jest zawsze w stosunku terażniejszości do przeszłości.

(„Tygodnik Ilustrowany”).



„WĄSY I PERUKA”. Akt II-gł.

Należy się dyrekcji Teatru Polskiego szczerze i gorące uznanie nie tylko za przypomnienie Moliера, ale i za pietyzm, z jakim go wystawiono. Przygotowania były staranne, a wynik bardzo pomyślny.

A. Dobrowolski („Kurier Warszawski”).

Nigdy jeszcze w Polsce nie miał Moliер tak stylowych przedstawień i wystawienie go w Teatrze Polskim jest dla pojmowania tego autora u nas—przełomem. Przyczynia się do tego w mierze niepośledniej przekład Boya. Niestrudzony ten człowiek—dokonał wprost dzieła monumentalnego. Przekład jego kompletnych dzieł wielkiego mistrza komedyi jest pierwszym i jedynym w Polsce.

Wiktor Popławski („Gazeta Poranna”).

### „PANNY”.

Dawno już, bardzo dawno nie było w teatrze francuskim sztuki, któraby łączyła taką wytworność formy, taką technikę nadzwyczajną, taką znajomość sposobów działania na wrażliwość tłumu z tak żywym, z tak przejmującym problemem obyczajowym i moralnym, jak trzyaktowa komedya Piotra Wolffa i Gastona Leroux, wystawiona pięć lat temu z niebywałem powodzeniem w paryskim Vaudevillu, a przeniesiona wczoraj na deski Teatru Polskiego w przedstawieniu ze wszech miar wzorowem, chwilami bardzo świetnem. Teatr Polski spełnia konsekwentnie plan zapoznawania naszego ogółu, bardzo w kulturze teatralnej zacofanego, z całokształtem twórczości teatralnej świata.

K. E. („Kurier Poranny”).

Talent pisarski Piotra Wolffa błyszczy w tej sztuce całym blaskiem mocy wewnętrznej; błyszczy zwłaszcza w tych chwilach, gdy musi w dialogu zdobyć dostateczny zasób krasomówstwa do przekonania widza o słuszności swoich wywodów. Autor umie przebieg wytoczonej akcji uczynić nie tylko zajmującym, lecz bardzo wytwornym i wykwintnym.

A. Dobrowolski („Kurier Warszawski”).

Teatr Polski może służyć za wzór do naśladowania wszystkim teatrom na obszarze ziem polskich pod każdym względem: nie spotyka się bowiem u nas nigdzie tak wielkiego kultu dla sztuki, takiego doboru sztuk w repertuarze, równie umiejętnego *mis-en-scène*, takich

artystycznych dekoracji i kostiumów, takiej czujności reżyserskiej a nawet tak doskonałego pamięciowego objęcia ról przez aktorów, jak w nowym naszym przybytku sztuki dramatycznej. Zalety owe ujawniły się i na przedstawieniu sztuki autorów francuskich, wystawionej i granej koncertowo.

*Zastępca („Dzień”).*

## „BURZA”.

Przepyszmem, olśniewającym, bogatem, cudnobarwnem przedstawieniem obdarzył Warszawę Teatr Polski. Ani scena londyńskiego Teatru Haymarket, ani scena berlińskiego Deutsches Theatru nie byłaby w stanie zdobyć się na większą wspaniałość wystawy, na pełniejszą smaku kolorystykę, na pomysłowość techniki bardziej zadziwiającą. Roztoczył się przed nami świat czarów i cudów, wśród pejzażów tak malowniczych, gry światła tak efektownych, maszyneryi tak doskonałej, że przeżyliśmy trzy godziny, jak w śnie czarownym. Nasz niezrównany Frycz jak gdyby Boecklinowi kazał na polskiej scenie ilustrować najpiękniejsze marzenie największego poety świata. Arnold Szyfman odniósł tryumf, który go stawia na równi z rozślawionymi mistrzami współczesnej europejskiej techniki teatralnej. Do teatru, do którego odnosiła się Warszawa dotychczas z sympatją i z radością, odtąd zwracać się winna z szacunkiem, z podziwem i z dumą. Wśród czarów wczorajszego wieczora był to jeden z tych, które były najmiłsze i najtrwalsze pozostawiają po sobie skutki dla dalszych losów świątyni naszej estetycznej kultury.

*K. E. („Kurjer Poranny”).*

Potęga geniuszu dokonała swego, a wrażenie stokrotnie zwiększyła praca ludzi, którzy w dzieło wkładają duszę artysty. Takiej bowiem wystawy, jaką oglądaliśmy wczoraj, zapewne trudnoby znaleźć w najzamożniejszym i najbardziej nawet artystycznym teatrze Europy. Być może, że gdzieś indziej wystawionoby „Burzę” z większym przepychem, bardziej kosztownie, ale nie więcej artystycznie.

*Tadeusz Kościński („Dwa grosze”).*

Wykwintną sztukę Szekspira wykwintnie wystawiono w Teatrze Polskim i nadzwyczaj oryginalnie. Najpierwsze sceny świata mogą pozazdrościć pomysłu dekoracyjnego, zastosowanego do „Burzy”.

Szekspir w sztuce swej oznacza miejscowość, gdzie rzecz się dzieje, krótkim wyrazem: wyspa,—a dalsze akty: inna część wyspy. W Teatrze Polskim wykorzystano to w sposób niezwykle artystyczny: widz ma wciąż przed sobą jedną i tą samą wyspę, ale w każdym 'akcie z innej strony. Bo dekoracja, plastyczna, to znaczy: nie płaska, na płótnie, lecz bryłowata, przedstawia wielką skałę, z ogromnem, fantastycznem drzewem, z krzewami, kwiatami,—a cała ta dekoracja z każdym aktem przesuwa się wokoło, raz nawet w oczach widzów.

*b. m. („Słowo“).*

Wiele uroku dodała „Burzy“ w Teatrze Polskim ilustracja muzyczna Opieńskiego. Składa się ona z kilku ustępów, stylowo dostrajających się do momentów fantastycznych baśni, lub wzmacniających nastroj przyrody. Wstęp, rodzaj uwertury, ilustrujący nie w szablonowy sposób grozę burzy, pieśni Ariela, stanowiące całość skończoną, wreszcie tańce nimf i kosiarzy na tle menuetowej muzyki — to główna zawartość tej cennej kompozycji... W ilustracji swej muzycznej przewyższył Opieński samem już pojęciem podjętego zadania znane opracowania muzyczne Humperdincka lub Taubera o charakterze operowym. Orkiestra, umieszczona za sceną, zlewała się harmonijnie i bezpośrednio z atmosferą baśniową „Burzy“.

*wł. bar-ski („Tygodnik Polski“).*

Wystawieniem „Burzy“ dyrekcyja Teatru Polskiego uraczyła publiczność warszawską niebывałą uczcią artystyczną, stwierdzając raz jeszcze wielki petyzm dla sztuki.

*Zastępca („Dzień“),*

### „WĄSY i PERUKA“.

Nigdy chyba jeszcze komedia Korzeniowskiego o walce wąsów polskich z peruką stanisławowską nie była tak pięknie wystawiona, jak wczoraj w Teatrze Polskim. Może jedna lub druga rola tej komedyi miała kiedyś świetniejszych wykonawców, ale jako całość, jako synteza wszystkich momentów charakterystycznych, jako obraz epoki, jako styl i dusza dzieła, stało wczorajsze przedstawienie na tej wyżynie artystycznej, do której, o ile mi wiadomo, dawniejsza sztuka nie sięgała nigdy... Jakby kwiaty ukryte rozkwitły. Jakby struny zwiśle





„WĄSY I PERUKA”. Akt III-ci.

wyprężyły się i ton dały mocny. Inaczej dźwięczały słowa, świetnie mieniły się barwy, miłsze były uśmiechy i nie głęboki wprawdzie, ale głębszy wydał nam się cały duch komedyi. O! takie odrodzenia umarłych dramatów scena widziała już nieraz. Po latach przychodzi ktoś, odwala z grobu płyty kamienne, wpatruje się w księgi pogrzebane, z których inni nic nie wyczytali, i odkrywa w nich moc utajoną, która czeka tylko na nowy wyraz w teatrze, aby przemówić i zwyciężyć. Jedną z tych rehabilitacji był wieczór wczorajszy w Teatrze Polskim... I kto wie, czy rehabilitacja Korzeniowskiego nie jest największym ze wszystkich tryumfów, jakie dotychczas odniósł Teatr Polski. A złożyły się na to zwycięstwo nietylko cuda wystawy, nietylko salon, kopjowany wiernie z pałacowych komnat „białego domku“, nietylko „wnętrze“, wzorowane na domu Baryczków, nietylko korecka porcelana na kominku, nietylko staroświeckie kandelabry, stylowe belkowania i wnęki, nietylko kostymy, wykonane w najdrobniejszych szczegółach według wzorów historycznych, lecz harmonia wszystkich najróżnorodniejszych czynników wrażenia teatralnego: linii, barwy, tonu, tempa, ruchu, charakterystyki i tętna scen dramatycznych.

W. R. („Kurjer Warszawski”).

Pomimo nadzwyczajnej staranności i wielkich nakładów, z jakimi Teatr Polski wszystkie swoje sztuki wystawia, żadna może nie była tak wszechstronnie dociągnięta w najdrobniejszych szczegółach do wysokiej poprawności, żadna może nie mogłaby pochwalić się tak wytwornem i artystycznie zharmonizowanym wykończeniem. Wszystko, literalnie wszystko, od urządzenia sceny i kostyumów do najdrobniejszego ruchu osób działających, było najdoskonalej stylowe i pełne charakteru.

*T. Jaroszyński („Kurjer Ilustrowany“).*

W liście do Karola Estreichera z r. 1858, pisał Korzeniowski między innymi: „Nie krytyka, ale dyrekcyja jednego naszego teatru, na którym prac moich nie przedstawiano z tą dobrą wolą, z jaką powinny być przedstawione, dla własnego jej interesu i dla zachęcenia mnie w pracy i postępie, rzuciła mnie na pole powieści wyłącznie. Zostałem, jako kompozytor bez orkiestry. Dla drobnych zazdrostek, dla błahych powodów, o których mówić nie warto, usunięto moje sztuki z repertuaru... Jak przyjdzie inny czas, inni ludzie, sądzę, że i moje sztuki wyjdą z ukrycia i pokażą, że nikt więcej odemnie sceny naszej nie kochał i nikt goręcej, jak ja, zaszczytu jej nie pragnął“.—Na tych „innych ludzi“ czekał Korzeniowski bardzo długo i dopiero w pięćdziesiątą rocznicę jego zgonu wystawiono jedną z jego lepszych sztuk w sposób, o jakim sam autor nie mógł marzyć... Na ogół, przedstawienie „Wąsów i Peruki“, zapisane będzie do najlepszych widowisk naszych teatrów współczesnych.

*Jan Lorentowicz („Nowa Gazeta“).*

## „DZIECI“.

Nadsekwańskie zagadnienie „Dzieci“ wygląda nad Wisłą jeszcze weselej, niż w Paryżu, a brzmi mianowicie tak: Czy dietna mężatka, młodo owdowiawszy, ma moralne prawo wyjścia za mąż powtórnie, czy też tego prawa niema? Oto niby ibseniczny pretekst, służący za oś młyńcowi scenicznemu, złożonemu z trzech aktów, pełnych różnorodnych sytuacji, śmiesznych i zmarszczonych, wybuchowych i pogodnych, minorowych i lirycznych, i mieszanych.

*Gr. („Kurjer Poranny“).*

Zręczność roboty, nagromadzenie efektów, zawsze najpewniej działających na widzów, wywołujących miłe wzruszenia, stanowią zalety sceniczne sztuki Népoty'ego, która zapewne długim się cieszyć będzie powodzeniem.

K. Ł. („Goniec”).

### „KRESOWY RYCERZ-WESOŁEK“.

Teatr Polski spełnił istotny, poważny czyn: wystąpił po raz pierwszy z prawdziwą premierą prawdziwego dzieła sztuki. Dotychczas



„KRESOWY RYCERZ WESOŁEK”. Akt III ci.

na scenie tego teatru oglądaliśmy utwory o przesądzonej z góry wartości, o jakości naogół wiadomej, utwory, co do których wszelkie niespodzianki — poza ramami wystawy i ujęciem interpretacji — były a *limine* wykluczone; dotychczas już przed podniesieniem kurtyny wiedzieliśmy, co grać będą, przygotowani byliśmy na ściśle określone kręgi wrażeń, waga wieczoru zależała li od ciężaru dekoracji, gry, lub

modyfikacji pojmowania sztuki; dotychczas wiedziliśmy *co*, szło jedynie o *jak*. Aż oto obecnie ze sztuką irlandczyka I. M. Synge'a p. t. „Kresowy Rycerz-Wesołek“ rozwarł się przed widownią horyzont zgoła nieznaną. W komedii tej i *co* i *jak* było nowością, karmą dla głodu wrażeniowego nieznaną, a wspaniałą. Popołudniu dnia tego nie wiedziliśmy, czy istnieje dramat irlandzki, wieczór—wzbogacił nas o dziedzinę jeszcze jednej sztuki narodowej. Zaiste, Teatr Polski spełnił istotny, poważny czyn.

K. Wroczyński („Prawda“).

Nie potrzebuję dodawać, za jak wielką poczytuję zasługę Teatrowi Polskiemu wystawienie tego dramatu, ani też jak wielkiem jestem przejęty uznaniem dla doskonałego zespołu artystów.

St. Pieńkowski („Gazeta Warszawska“).

Bolesny, piekielny śmiech, okrutna brutalność, marzycielstwo poetyckie, świeżość i to *zuchwałstwo* pomysłu, które znamionuje wielkich twórców, jakaś dzika żywiołowość, szalony rozmach, mieszanina tonów od tkliwości i pogody do niesmacznego naturalizmu, a ponad wszystkim głos żywego, *nowego* talentu — oto ogólne wrażenie „Rycerza-Wesołka“.

Jan Lorentowicz („Nowa Gazeta“).

Dzieło Synge'a — ten dziwny, subtelny kwiat, o ostrym zapachu wichrów morskich — wyklęte z duszy ludu irlandzkiego, szeroko przekracza kontur lokalności i historycznej aktualności, tych wszystkich czynników, składających się na pierwszoplanowy, banalny symbol. Jak wszystko, co genialność poczęła, jest ono poza czasem i miejscem — jest dla ludzkości i mówi o Człowieku.

Jakób Appenzlak („Złoty Róg“).

## „SPRAWIEDLIWOŚĆ“.

Mocą artystycznego narzucania wizji John Galsworthy abstrakcyjne słowo „Sprawiedliwość“ zamienił w rzecz niemal tak dotykającą, jak przedmiot z żelaza czy stali. Ujrzelśmy straszną machinę, puszczoną w ruch przez człowieka i tratującą człowieka. Ten na dobro społeczeństwa stworzony ideał z granitu, przez niedoskonałość ludzką spotworniał i druzgoce nietylko złoczyńców,—łamię lekkomyślnych, sta-

bych i nieszczęsnych. Ujraliśmy go wczoraj przy pracy. Na ten straszny widok objęło nas wzruszenie, więcej! doznaliśmy wstrząśnienia! Widzieliśmy piekło sprawiedliwości!

*Gr. („Kurjer Poranny”).*



„GWIAZDA”, Scena z aktu I-go.

Dramat, który u nas mało znalazł sympaty, wywołał ruch potężny w całym kraju angielskim, interpelację w parlamencie i w dalszej konsekwencji projekt reformy prawodawstwa karnego.

Czyż takim tryumfem może się poszczycić którykolwiek z poetów kontynentu? Sprawił to niewątpliwie liberalny duch W. Brytanji, który „nawet“ w poecie ceni obywatela, który pilnie słucha, co mówi lud angielski, który biurokracyi nie przyznaje wyłącznego przywileju mądrości społecznej. Ale sprawił to także talent Galsworthy'ego, który znalazł drogę do serca i mózgu swego narodu. Mówił do anglików i wiedział, jak do nich mówić należy. Ale dlatego może my właśnie zrozumieliśmy go tylko w połowie.

*Władysław Rabski. (Kurj. Warsz.).*

Do najcenniejszych momentów sztuki należą sceny, malujące środowisko więzienne, ukazujące kilka typów przestępców, dyrektora i lekarza. Ujawnia się w nich nie wykwinny pisarz, lecz istotny znawca tego mrocznego przedpiekła. Wprost wstrząsające wrażenie wywiera pokaz samotnego więźnia w celi, nastęrczający świetną sposobność dla aktora tragicznego.

*Maciej Wierziński („Bluszcz“).*



„JULIUSZ CEZAR“. „I ty, Brutusie!“



„JULIUSZ CEZAR”. Mowa Antoniusza.

### „GWIAZDA”.

Miły wieczór, z wybornym „causeurem” literackim na scenie i z rozbawioną publicznością na widowni, spędziliśmy w Teatrze Polskim. Dowcipny ironista życia podrywał sobie z aktorów, z krytyków, z publiczności, ale satyra jego była niby leciutkie draśnięcie kolcami róży. Trochę kłuła, więcej pachniała i czarowała barwami. Tak drwią ci, co stoją na szczytach kultury.

*Władysław Rabski. („Kurjer Warsz.”).*

Pomimo zastrzeżeń, komedia Bahra ma cały szereg wybitnych zalet, które jej zapewnią powodzenie. Obok wyborne postawionej i dobrze rozwiniętej psychologii Leny, mamy tu świetne sylwetki figur drugorzędnych, ciekawe uśmiechy, sporo dowcipu, zajmujące budowanie zasadniczych sytuacji.

*Jan Lorentowicz („Nowa Gazeta”).*

Jeszcze raz podnieść należy wysoce artystyczną wystawę sztuki. Pod tym względem Teatr Polski stanął na takiej wyżynie, że z żadnym teatrem europejskim nie potrzebuje obawiać się współzawodnictwa.

S. K. („Świat“).

### „JULIUSZ CEZAR“.

Na wielkie dzieło ważył się Teatr Polski. Zwyciężyć w małym — to obowiązek, zwyciężyć w wielkim — to zasługa. I tę zasługę zapiszmy złotymi literami w dziejach naszej sceny.

Władysław Rabski. („Kurjer Warsz“).

Przeżyliśmy wczoraj jeden z najpodnioślejszych wieczorów teatralnych. Do publiczności, zapelniającej doszczętnie widownię, przemówiło wspaniale dzieło wielkiego poety angielskiego w okazałej, stylowej i artystycznej szacie, dającej możliwą pełnię wrażeń. Dyrekcja Teatru Polskiego nie zawiodła ufności... „Juliusz Cezar“ po „Irydionie“ to dwa najświetniejsze klejnoty w barwnym naszyjniku wystawionych przez tę dyrekcję sztuk... Publiczność premierowa z najwyższym zajęciem słuchała wspaniałego dzieła. Szumnym oklaskom nie było końca. Cezar może znów powiedzieć o sobie: Veni, vidi, vici.

Ig. B. („Słowo“).

Teatr Polski dokonał olbrzymiego przedsięwzięcia, porywając się na wystawienie jednej z najpiękniejszych, lecz i najtrudniejszych tragedii świata, wymagającej pierwszorzędných talentów aktorskich i niesłychanych zasobów technicznych. Jedno i drugie posiada już Teatr Polski w rozmiarach dostatecznych do utrzymania się na szekspirowskim poziomie... Wystawienie „Juliusza Cezara“ jest poważną zasługą D-ra Arnolda Szyfmana, który pragnie, jak widać, na wielką skalę pracować nad kulturą estetyczną Warszawy. Przyjęcie, jakiego doznał „Juliusz Cezar“, zachęcić musi p. Szyfmana do dalszych przedsięwzięć w wielkim stylu.

St. Miłaszewski („Gazeta Warszawska“).

Ze sceny przemówiła wielka, tragiczna poezya. A widzowie, tak nie przywykli do słuchania pięknych, podniosłych słów, tak nie czuli na tragiczną wzniosłość cierpień, tak nie umiejący skupić swych myśli i uczuć na czynach i słowach bohaterów, bo ich nie rozumieją-



cy—poddali się zwolna czarowi prawdziwego geniusza... Dziś, gdy niema u nas tradycyi wielkiej sztuki, gdy repertuar teatrów przepelnia płytką i banalną twórczość dnia dzisiejszego i wczorajszego — czyn Teatru Polskiego, ratujący honor nasz na tem polu, nabiera podwójnej doniosłości.

*Wł. Kopczewski („Dziennik Polski“).*

Antoine szukał ścisłej wierności historycznej; w Teatrze Polskim zaniechano (słusznie) tej myśli, a starano się jedynie o imponujące rozmiarami kształty.

*Jan Lorentowicz („Nowa Gazeta“).*

Wczorajszy wieczór jest nowym liściem lauru w wieńcu tryumfów p. Szyfmana w pięknej pracy podniesienia teatralnej i literackiej kultury Warszawy.

*K. E. („Kurjer Poranny“).*

Ze strony Teatru Polskiego zamierzenie było śmiałe. Scena ta rozporządza przeważnie młodszym materiałem aktorskim, gdy tragedia Szekspira wymaga artystów znakomitych i doświadczonych. Przytem Teatr Polski, jako instytucja prywatna, obciążona nadmiernym i niesprawiedliwym podatkiem, nie jest w możności łożyć na wystawę sztuk takich kosztów, na jakie może i powinien pozwolić sobie teatr, który z tych podatków ogromną subwencję czerpie. Tem radośniej możemy stwierdzić, że Teatr Polski odniósł walne zwycięstwo.

*S. K. („Świat“).*

Z radością i chlubą stwierdzić możemy, że „Juliusz Cezar“ w Teatrze Polskim zadowolić może wymagania nawet bardzo wybredne. Jak w piątym obrazie forum w blasku słonecznym, tak tragedia ta i jej przedstawienie na tej scenie stoi w świetle sztuki najjaśniejszej i najpodnioslejszej, przez którą prawdziwy teatr stoi od wieków i stać będzie.

*Ig. Baliński („Tygodnik Ilustrowany“).*

Wykaz statystyczny ilości przedstawień:  
(do dnia 28 stycznia 1914 r.).

	Tytuł utworu	Nazwisko autora	Ilość przedstawień
1	Irydion	Z. Krasiniński	48
2	Nowe Ateny	Adolf Nowaczyński	20
3	Krakowiacy i górale	J. N. Kamiński	46
4	Miodowy miesiąc	Arnold Bennett	15
5	Wróg ludu	Henryk Ibsen	9
6	Trójprzymierze	Zygmunt Kawecki	6
7	Damy i huzary	Al. hr. Fredro	16
8	Lilje	Lud. Hier. Morstin	26
9	Gromiwoja	Arystofanes	20
10	Anatol	A. Schnitzler	12
11	Lekarz z musu	Molier	19
	Grzegorz Dandin		
12	Panny	Wolff i Leroux	33
13	Burza	Szekspir	30
14	Wąsy i Peruka	I. Korzeniowski	29
15	Dzieci	Lucyan Népot	16
16	Kresowy Rycerz Wesolek	J. Synge	8
17	Sprawiedliwość	John Galsworthy	8
18	Gwiazda	Herman Bahr	25
19	Juljusz Cezar	Szekspir	20
20	Szopka Warszawska	Or-Ot	2

Ogółem wystawiono w ciągu roku na scenie Teatru Polskiego 20 premier; przedstawień odbyło się ogółem 408.

## SPIS RZECZY.

---

	Str.
Słowo wstępne . . . . .	3
Cele i zadania Teatru Polskiego napisał Dr. Arnold Szyfman. . . . .	4
Ś. p. Tomasz hr. Potocki . . . . .	10
Z historii Teatru Polskiego . . . . .	11
Zespół Teatru Polskiego w dniu 1 Stycznia 1914 r. . . . .	14
Repertuar Teatru Polskiego za rok 1914 . . . . .	17
Rok działalności Teatru Polskiego w opiniach prasy . . . . .	23
Wykaz statystyczny ilości przedstawień . . . . .	46

## ILUSTRACYE.

„Irydion“ Sala Irydiona. . . . .	5
„Irydion“ Kampania Rzymska . . . . .	7
„Lilije“ Akt IV. Scena w cerkwi . . . . .	11
„Miodowy miesiąc“. Scena w ogrodzie . . . . .	13
„Krakowiacy i Górale“ . . . . .	16
„Gromiwoja“. Akt III. Scena końcowa. . . . .	22
„Burza“. Widok wyspy. . . . .	23
„Burza“. Stefano, Trynkulo, Kaliban. . . . .	27
„Grzegorz Dandin“. Scena balkonowa . . . . .	30
„Wąsy i Peruka“. Akt II . . . . .	33
„Wąsy i Peruka“. Akt III. . . . .	37
„Kresowy Rycerz-Wesołek“. Akt III . . . . .	39
„Gwiazda“. Scena aktu I. . . . .	41
„Juliusz Cezar“ — I ty, Brutusiel... . . . .	42
„Juliusz Cezar“. Mowa Antoniusza . . . . .	43

20-  
25.9.53  
R4365P

Wydawnictwo wykonane w Zakładach Graficznych  
**oro B. WIERZBICKI i S-ka oro**  
pod artyst. kierunk. p. ADAMA PÓŁTAWSKIEGO,  
technicznym p. WŁODZIMIERZA CIEŚLIŃSKIEGO.

Składali pp.: ST. DUTKIEWICZ i H. PRAŻMO.  
Łamał p. ST. DUTKIEWICZ. — Odbijał na  
maszynie p. FR. GOGOL. — Klisze wykonane  
pod kierunkiem p. J. JĘDRZEJEWSKIEGO.



alc. 198/534



P.T. 535